

RELACJA

Kazimierza Mańkiewicza

nagrana 24.02.92 przez M. Strasz we Wrocławiu

ARCHIWUM WSKROSNIE

Wszyscy byli w jednym. Nawet początkowo kobiety z mężczyznami były w tych obozach. Później oddzielili, kobiety osobno. Tam byli właśnie Rosjanie, straszne bandyci. Nazywali ich *wory*. Tam była po prostu rzeź. Oni nic nie robili, trza było na nich robić, chleb zabierali. Oni się niczego niby nie bali, ci Rosjanie. A straż więzienna na to nie reagowała absolutnie – żyje, nie żyje. Tak trwało do roku 1950.

W 1950 roku politycznych więźniów odłączyli od tych ogólnych. Z Krasnojarska przywieźli mnie do Karagandy, to już były takie obozy *spec*, tak zwane *spec – łagiera*. Już nam numera ponaszowali i do pracy chodzili. Też byli Ruski, Ukraińcy, Litowcy, Łotysze, wszystkie razem – sami polityczni.

Pyt.: – A czym się różniły reżimy między obozem w Krasnojarskim Kraju, a tym w Karagandzie?

W Karagandzie był większy reżim, przynajmniej przez to, że [mieliśmy] numery. Baraki zamykali na noc do spania. Może nie była taka praca, bo tam na Sybirze praca była cięższa, a tutaj [w Karagandzie] reżim gorszy. Jak nas przywieźli do Karagandy, tośmy (mój transport) budowali nowe miasto pod nazwą Czurbaj – nura. Obecnie to jest na pewno duże miasto. Było przed Karagandą. To niby miasto dla górników, bo tam później więźniowie kopalnie budowali; z tego [mojego] obozu, następnego obozu. Później znów następny obóz budowaliśmy i stamtąd chodziliśmy po budowach kopalni.

Pyt.: – Od samego początku budowaliście?

Od początku. Szyby, i wszystkie chodniki do eksploatacji. Później już więźniowie odchodzili, a przychodzili wolni, Rosjanie. To była najgorsza praca, [budowa kopalni]. Cztery kopalnie żeśmy [budowali] – 21, 4 – ta, 6 i 7 – takie nazwy kopalni. Ja robiłem na trzech kopalniach. I tak pracowałem w kopalni, w obozie, z tymi Ukraińcami.

Jak my przyjechali do Karagandy, Ukraińców było więcej, Rosjanów mniej. I znów Rosjanie byli brygadziści, *normowszczyki*, biura – to wszędzie Rosjanie. A Ukraińcy coś się zbuntowali, było ich dużo; taki powstał bunt po prostu. Różni się nawet nożami, pozabijani byli – z tymi Ruskimi. Tam gdzie była większość Ruskich, to pokonali [Ukraińców] i tych Ukraińców wywieźli. Ruski dalej byli. A w tym obozie, gdzie ja byłem, to Ruskich było mniej, tak że Ukraińcy zwyciężyli. Tylko [Rosjanie] uciekli. Przed bramą był taki specjalny barak, BUR tak zwany, strzeżony i ci [Ukraińcy] nie mieli do niego dojścia. Tamci właśnie, Rosjanie, się schronili w nim przez ten czas. A Ukraińcy już normalnie chodzili do pracy, już byli panami, zarządzili kuchnią, stołówką. Co chcieli to robili. W obozie chleb to było najważniejsze. Oni to zawojowali.

To długo nie trwało, bo kierownictwo obozu chyba było za Ruskimi. Pewnego razu, jak z pracy my wracali, już pod bramą było wojsko, czekali na nas. Przychodziły kolumny [więźniów], [władze obozowej] mieli spisane wszystkich tych najstarszych Ukraińców. Na bok zabrali i gdzieś wywieźli, gdzie indziej. W tym czasie ci Ruski wyszli z BUR – u i już był spokój do końca, aż ja wyszedłem. Ja wyszedłem w maju 1955 roku z obozu.

Pyt.: – A ci Rosjanie długo siedzieli w BURze, ci zagnani tam?

To trwało może miesiąc czasu. Długo. Ci [władze obozowej] musieli się naradzić, gdzie odwieźć tych Ukraińców. To też nie było takie proste. Oni [władze] nie chcieli takich rzezi [między więźniami] specjalnie, żeby wyróżnić, tylko chcieli, żeby spokój zapanował. Gdzieś tak do miesiąca to trwało.

W ankiecie było [pytanie], czy występy teatralne były. Były. Początkowo nic nie było. Później, po śmierci Stalina zaczęli nam płacić pieniądze. Do śmierci Stalina nic nie płacili. To co się robiło, to za jedzenie. Jak się normę wyrobiło, to się dostało jeść, nie robiło się, to nie było jedzenia. Tak, że to był taki przymus do [pracy]. Po śmierci Stalina zaczęli nam płacić jakąś część, parę rubli było. To już było dużo dla nas, więźniów. Można było chleba kupić. Porobili kioski w obozie. Po prostu się dużo polepszyło. Jeszcze w tym czasie Malenkow nastąpił, to się życie w obozie odmienne zrobiło. Prawie, że wyszli Rosjanie; wszystkie nie, ale ci co byli w niewoli u Niemca. Ci [Rosjanie], co byli w niemieckiej niewoli, podostawali wyroki, zaoczne. Malenkow ich wszystkich wypuścił. Pozostali przestępcy polityczni. Jak już były pieniądze, to można było kupić coś do zjedzenia. Już było dobrze w obozie, jedzenie było. Ale to gdzieś 1954 rok, po śmierci Stalina.

Pyt.: – A ta awantura Ukraińców z Rosjanami to była po śmierci Stalina czy przed?

Może na przełomie. Może i po śmierci Stalina. Tak, to było już po śmierci Stalina, bo już był taki dobrobyt w obozie. Ja to nazywam dobrobyt, przez to, że ja w 1947 roku ważyłem 49 kilo. Później, w 1954 ważyłem 80 kilo, to był dobrobyt.

Pyt.: – A ci Ukraińcy to byli cały czas wcześniej w obozie, czy przyjechali?

Nie. Karane byli. To wszystko było z UPA.

Pyt.: – Cały czas siedzieli w obozie i dopiero w pewnym momencie doszło do walki między nimi?

Tam obozowe życie wyglądało w ten sposób, że oni zmieniali ludzi co parę miesięcy. Żeby czasami jakiegoś kontaktu za dużo nie było. Trudno powiedzieć, żeby cały czas, ale cały czas byli. Jednych przywieźli, drugich wywieźli. Cały czas byli.

Pyt.: – W ankiecie napisał pan, że donosiciele mordowano w obozie.

Tak. Ukraińcy. Swoich dusili.

Pyt.: – Tylko donosiciele?

Oni byli w tej UPA. Tutaj [NKWDyści] złapali kogoś i on poszedł i wydał tamtych, tę kryjówkę, [następną] kryjówkę. Spotkali się później w obozie razem. „Acha, [ten] nas zasypał.” I tam był już. Sami swoich. Różne ludzie byli.

Pyt.: – A do Polaków nic nie mieli Ukraińcy?

Do Polaków raczej nie. My prawie z nimi żadnych kontaktów nie mieli. Oni do nas w tył w namiotach, my do nich nawzajem. Jak Litwini z nimi byli, Litwini z Ukraińcami też byli przeciwnicy. Polacy bezstronni. Nawet raczej [Polacy] uprzedzali Ruskich, jak coś widzieli, że Ukraińcy szykują.

Pyt.: – To dlatego, że Polaków było mało?

Dlatego, że mało było. Pyt.: – A były głodówki?

Głodówki były.

Pyt.: – Protestacyjne?

Tak. Taką głodówkę to ja zakładałem w więzieniu. Chodziło mi o śledztwo. Zamkli mnie bez żadnych dowodów i tak miesiąc, dwa, trzy. Co się dzieje? Myślałem, że mnie wypuszczą. I zgłosiłem głodówkę. I za tydzień czasu mnie już wzięli, osadzili i spokój.

Pyt.: – To znaczy we Lwowie jeszcze?

We Lwowie. [W obozie] u nas raczej nie.

Tutaj [we Wrocławiu] jeszcze jeden jest, Władysław. On też był w Karagandzie. Nie w tym obozie [ze mną], tylko gdzie indziej.

Teatry były też, raz w miesiącu. To się płaciło. Później przyjeżdżali do tej wsi z Moskwy czy skądś. Kino, filmy, prawie co wieczora były, te rewolucje różne. Na środku obozu wyświetlali. Które były lepsze filmy, to się płaciło po rublu. Które były gorsze, to za darmo wyświetlali, te propagandowe. Więcej się płaciło za występy. Dużo razy nie byli, bo wiem, że raz zrobili gwałt na tych artystach. I kierownik obozu już więcej nie wpuścił artystów.

Pyt.: – Tam w tajdze, w Krasnojarskim Kraju, pan razem z kryminalnymi był, na ogólnym obozie. Czy kryminalni jakoś się dzielili wewnątrz, mieli jakieś swoje zasady, prawa? Czy to taka bezładna masa?

To tylko taka siła. To była banda. Na przykład chyba w 1947 roku Japończyków przywieźli do Krasnojarska. Do tego obozu, gdzie ja byłem. Tam ich – ja wiem – dwie brygady. Łącznie 50 osób ich przywieźli, po tej wojnie co się skończyła z Japonią. To byli sami oficerowie. W kożuszkach, takich pięknych mundurkach. U nas [w obozie] jeszcze się nie śniło o takich kurtkach ocieplanych. Oni to wszystko mieli. Długo nie mieli, może tydzień. Wszystko Ruski z nich zdarli. Naprzód porobili brygady japońskie same i poszli rano po chleb, z kocem. Na brygadę 15 czy 20 ludzi. Nawet im chleb odebrali. Głodne są. Drugiego chleba już nie dostaną. Do roboty. W robocie dali im piłę, do śniegu. Później już one się nuczły po rusku, to [z nimi] rozmawiałem. Sami inżynierowie, sama inteligencja japońska. Oni nic nie robili. Przeszli, siedzieli w tym śniegu. To ich Rosjanie porozrzucali – do tej brygady pięciu, do innej – tak po całym obozie ich porozrzucali. W tej brygadzie, gdzie ja byłem, to 6 Japończyków było. Oni przynajmniej tego chleba dostali, zjedli, bo tak [wcześniej] im [kryminalni] odebrali, nie zjedli.

Pyt.: – Ale też nie pracowali?

Potem już pracowali, musieli pracować. Nie będzie pracował – nie będzie jadł. Trzeba było tych 12 kubików drzewa ściąć, żeby dostać na jutro jeść. Nie ścięło się, to nie było jedzenia.

Pyt.: – A już potem w Kragandzie nie było takich kradzieży, napadów?

Nie, już nie było, jak ten element [kryminalni] został tam, na Syberii. Straszny ten element. Tam był kucharz, Polak, szef kuchni – zabili go Rosjanie, ta banda. On [kryminalny] jak miał na wolność iść, to wolał w obozie zostać. Na co jemu wolność? Tu dali jeść, ubrali, on grał w karty, nic nie robił. Na niego nie było żadnej siły. A na wolności to trzeba było z powrotem iść kraść. W tym Krasnojarsku było strasznie żyć. Japończyki – na wiosnę ich już zabrali; paru tylko zostało. To by wymarło wszystko. Później spotkałem [Japończyków] w Czurbaj – nurze, tam był zamknięty obóz, oni do pracy nie chodzili. Widziałem, że tam w piłkę grali.

Pierwsze [lata] na Syberii to wymarła prawie połowa [więźniów], [nawet] więcej. Czy ja miałem pojęcie o życiu obozowym, jak to wygląda? Dostał ten chleb, to dostał. Nie dostał, to nie dostał. Za parę miesięcy, jeszcze parę dni i tak by nic nie było [ze mną]. A ci, którzy znali życie obozowe, jakoś inaczej [sobie radzili]. Rosjanie, te mieli dobrze. Nie mieli dobrze, ale on się niczym nie martwił.

Pyt.: – Rosjanie najlepiej sobie radzili w obozie?

Tak, bandziory.

Takich specjalnych wspomnień...? To już tyle lat. Nieraz mi się śni. Nieraz, jakaś libacja, coś wypiję, to mi w tym czasie więcej na głowę przychodzi. Nieraz jak jestem wypity: „A, będę pisał.” Takie natchnienie mam. Przypomina mi się coś takiego, a tak to się wszystko pozapominało.

Ja cały czas myślałem, że ucieknę, z początku. Ale potem, jak już spadłem do 49 kilo, to już człowiek nie mógł chodzić, nie tylko o ucieczkę [myśleć]. Mnie Rosjanie namawiali do ucieczki. W 1946 roku uciekali stamtąd, ze Syberii. Ale ich wszystkich ustrzelono. 58 osób uciekali z tego obozu i wszystkich postrzelali pod bramą. Jak my do pracy szli, leżeli tam na pokaz, na postrzał. Stamtąd żywy nikt nie uciekł.

Pyt.: – Oni z lasu uciekali, z pracy?

Z lasu, tak. Z pracy. Chociaż [przy pracy] nas pilnowali. Jak na przykład 100 hektarów [lasu] było wycięte, wszędzie żołnierze stali. Latem trawa, gdzieś przeszli na drugą stronę i poszli. Na wieczór do domu [tu: do obozu] –

już [ich] nie ma. Miało być na przykład tysiąc [więźniów], brakuje jednego. Zaraz te [ochrona] z psami poszli. Czasami dzień, dwa i już zaraz pod bramą zastrzelone leżą. Tak, że stamtąd nikt nie uciekł.

Pyt.: – A z Karagandy były jakieś próby ucieczki?

Z Karagandy raczej nie było ucieczki. Tam nie było mowy o ucieczce w ogóle. Tam było tak pilnowane strasznie, że jej! W Karagandzie były w zimie *burana*, takie burze, że po 2, 3 dni się nie wychodziło z baraku. W tym czasie to można było przejść [uciec]. Ale którędy przejść? Trzymali nas w obozie i ten był oparkaniony, 3 rzędy drutów. A [gdy] te *burana* były, to jeszcze wojsko, [kordon] stanął. Tak nas pilnowali strasznie. Samochodami do pracy wozili, te „Ziły” duże, po 5 – ciu [więźniów] siadało. Jeszcze na pół samochodu z automatami stali, a my tam siedzieli. Jakby człowiek skrzydła miał albo coś, tak myśleli o nas. Ale później ci Rosjanie, co kopalnie robili z nami, tam więźniowie, majstrowie to byli Rosjanie, poznali, co to za ludzie są, że nie [takiej] straszne jak ich malowali.

Przykładowo – dzisiaj mnie rano wypuścili z obozu. Zawieźli mnie na NKWD. Tam moje dokumenta zdali. Tam, komendant, zaświadczenie dali, że już mnie przyjęli na swój rachunek. Mam sobie iść szukać pracy, a jak nie, oni mnie dadzą pracę gdzieś. „Ja se znajdę pracę.” Przyszła noc. Gdzie iść spać? Na pole, do obozu? Poszedłem do kopalni, tam gdzieśmy pracowali. Tak się położyłem na ławce – trzeba gdzieś przenocować. Majster ten wyjechał z drugiej zmiany, poznał mnie: „Co tu robisz?” „Z obozu wyszedłem. Nie mam gdzie spać.” „Chodź do mnie do domu.” Wziął mnie do domu na noc. Przyszliśmy tam. Młode małżeństwo było, wtedy nawet chyba dzieci jeszcze nie mieli. Mówi, że to Polak, wyszedł z obozu. Herbatki, spać.

To się nie da powiedzieć nawet. Jak się wyjdzie na wolność, to człowiek nie wie jak ma chodzić. Cały czas [w obozie] tak chodzi, te numery, wszystko, a tu na reszcie jest wolny. Ona [gospodyni] na noc wyciąga prześcieradło, chyba dostała na prezent ślubny. Ścieli mi łóżko. Mnie aż wzruszyło. Tak, że taki moment pamiętam; że oni Polaków uważali. Tacy biedne, proste ludzie. Jedną noc przespałem. On mówi: „Przyjdź drugą noc.” Ja już więcej nie przyszedłem, bo się więcej krępowałem. Na tej pościeli sama jeszcze nie spała, a tutaj więźniowi [oddaje]. Dopiero byłem więźniem, jeszcze nie ubranym, taki człowiek wyszedł.

Później, jak mieszkalem w Karagandzie, pracowałem w kopalni, mieszkalem w hotelu, tam Rosjanie się do Polaków bardzo dobrze odnosili. Przyszła wypłata, to po wszystkich tych mieszkaniach szum, milicja, bijatyka, a tam gdzie byli Polacy – cichutko, spokojnie. Tak zasadniczo nie wolno było, żeby ktoś nocował w hotelu, u kogoś. A do nas przyjeżdżali Polacy z całej Karagandy, spali; ten naczelnik [hotelu] wiedział, ale nic nigdy nie mówili. Myśmy tam taką łączność mieli. Gdzieś ktoś jakiś list dostał, jak z tym wyjazdem do Polski. Tam nikt nie wiedział, że będzie grupowy wyjazd. Każdy liczył, że może będzie jakieś zaproszenie, jakoś się dostać do Polski. Później tak się stało, że grupowo, wzięli nas 600 osób. Część zostało w Karagandzie. Nas przywieźli pociągiem międzynarodowym. Piękny pociąg, wyścielone, mięciutkie. Chyba, żeby zapomnieć o wszystkim. Jeszcze na tym punkcie, jak my wyjeżdżali, to przegląd taki był. Ktoś był w kufajce, to zabrali, kufajkę z niego zdarli, dali lepsze ubranie. Na NKWD też – podpisać się, że nie będziemy rozszerzać jakiejś propagandy, żeby nic nie mówić, jak było.

Pyt.: – A szybko się pan przyzwyczaił do wolności?

Tam [w Karagandzie] właśnie szybko się przyzwyczaiłem, bo poszedłem do hotelu [mieszkać].

Pyt.: – Do Polski jak pan przyjechał, to już spokojnie?

To już tak. Tam [w Karagandzie] już pół roku pracowałem jako wolny. Miałem styczność z ludźmi. Te pierwsze dni [po wyjściu z obozu] takie straszne były.

Pyt.: – Pan mówił, że dużo Polaków zostało w Karagandzie. Dlaczego? Rodziny pozakładali?

Byli takie, co rodziny pozakładali. Ale byli takie, że nie dostali zezwolenia z NKWD. Trza było mieć zezwolenie. Jak nie ma zezwolenia, to nie pojedzie.

Ja nie miałem żadnych trudności, bo ja pokazał, że list dostaję z Polski. Zaraz mnie firma rozliczyła. [Innym] po prostu nie dali [pozwolenia]. Z Białorusi było dużo Polaków, może dlatego, że byli Białorusini, może mieli obywatelstwo ruskie. To było raczej do 1939 roku – przecież każdy miał obywatelstwo polskie. A później oni mogli automatycznie wpisywać do akt [obywatelstwo radzieckie]. Nie wiem, jak tam się stało. Ale zostało, sporo zostało. Tam były w Karagandzie rodziny polskie, jeszcze za cara wywiezione. Taki staruszek był, on buty kleił w kopalni, nosiłem do niego. On Polak, a syn jak słyszał, że po polsku rozmawiamy, to uciekł, nie chciał polskiej mowy słyszeć – jakiś tam inżynier był, wielki aktywista. Takich mamy Polaków też. Rosja mu dała szkołę, wykształcenie, to on będzie [Rosjaninem]. Jak my z tym staruszką rozmawiamy po polsku, to on tak się patrzył.

Pyt.: – W obozie to po rosyjsku?

Tylko. Ja pierwsze 2 lata to ni słowa po polsku nie słyszałem, bo nie miałem nawet Polaka. To później jak spotkałem się z Polakiem, to jakby kto z boku słyszał, to by się śmiał z naszej mowy. Jedno słowo takie, jedno takie. Jak tu przyjechałem, to jeszcze kaleczyłem. Cały czas mnie uwagę zwracali i tak jakoś troszeczkę się nałamałem. To się zapomni. Nie zapomni, ale to się tak... Jak nieraz słyszymy w telewizji jak mówi Polak z Rosji. Jak to poznać, że to jest Rosja? Akcent.

Pyt.: – A czy były jakieś trudności z przystosowaniem się do Polski?

Nie było. Do rodziny przyjechałem. Tu miałem brata i siostrę, tu przyjechałem. A gdyby nie oni, to proponowali nam Zieloną Górę, tam były miejsca wolne. Do kopalni tam też. W tym czasie wszędzie nam proponowali. Ale ja żadnej propozycji nie brałem, bo jechałem do rodziny. Przyjechałem do Wrocławia.

Z kuchni zostawało jedzenia. A jakiś był dobry gospodarz ten naczelnik obozu. Kupił świnki. I tam w obozie takie oddzielili [pomieszczenie dla świń] i te zlewki dawali. Kupił 20 sztuk, te świnki wykarmili. To dla nas miało być, bo to

nasze odpadki są — dla więźniów. Zrobili świnobocie. Owszem, dali nam po kawałeczku, a resztę se zabrali. Ale wszystko jedno — nie zmarnowało się. Później, za Malenkowa, to dobrze było, bardzo dobrze było. Nawet ci ludzie zazdrościli nam, wolni. Przyszli nieraz jakieś filmy, czy coś, to przychodzili oglądać. Teatr był, przychodzili. Do łaźni przychodzili, oni tam nie mieli, przychodzili do obozu. Tam ich pilnowali oczywiście. Dobrze już było za Malenkowa. Była drużyna, w piłkę grali potem już. Jakby orkiestra była... Pracowało się na dwie zmiany. Kto pracował na pierwszą zmianę, to po południu jeszcze coś mógł zobaczyć.

Straszne lata były za Stalina. Nie tylko dla Polaków, ale dla wszystkich, bez wyjątku. Tam nie było litości żadnej. Ruski czy Litwus, czy Łatysz.

Za granicę [Związku Radzieckiego] nie wolno było pisać listów. A na terenie Związku Radzieckiego dwa listy do roku; w tych specjalnych obozach. Ja nie korzystałem tego, nie miałem do kogo pisać, to Ukraińcy pisali na moje nazwisko, ażeby kolejkę wykorzystać. Tam pisali swoje rzeczy, tylko mój adres. Prosił mnie, [czy może] — „Napisz, co mnie na tym zależy.”

Był u mnie [Jerzy Węgierski], z Katowic. On też był w Karagandzie. On tym samym transportem, co ja, jechał do domu. Ja go nie znałem, ale on mówi, że brał ślub w Karagandzie. Ja jego ślub widziałem, bo tylko on jeden brał ślub w Karagandzie. On mówił, że ksiądz mu dawał Bukowiński ślub. Tego księdza ja znałem. Właśnie ten ksiądz miał wyjechać do Polski, nie wyjechał, został tam. Niemcy go utrzymywali. U Niemców mieszkał w takich domkach jak my tutaj, takie osiedle było niemieckie. Tam odprawiał co niedzielę mszę, Polaki chodzili. I on [Węgierski] tam brał ślub. Wiem, że jednego razu przechodziłem tam, państwo młodzi stali, w welonie, sukni białej — Polak bierze ślub. Skąd on wziął ten welon? Węgierski Jerzy. Też zbiera materiał do jakiejś tam książki, jak w obozie były, gdzie, co, o Lwowie też więcej [pisał].

[Rozmowa o ksiązce pana Węgierskiego.]

Przy końcu [pobytu w obozie] można było — [z wyrokiem] 10 lat, za 7 lat wyjść. Za dobre sprawowanie. Sąd się zbierał w obozie, tam brygadziści wystawiali swoich ludzi, takich dobrych pracowników, do tego sądu. I tam zmniejszali im kary. Mnie wypuszczają, to gdzie ja pójdę? Ja do Polski nie pojedę, bo mnie nie puszczają. To w Rosji? To mnie lepiej w obozie, tam będę się martwił.

Pyt.: — Ale dałoby się tam wytrzymać, tam żyć?

Tak. Jeden brygadzysta mnie tam proponował. Mówi: „Kazik, ja cię dam pod sąd. Wyjdziesz.” Ja mówię: „Nie, daj kogo innego.” Ja nie chciałem. To już było prawie przy końcu.

Pyt.: — Potem pan zechciał?

Potem to już, jak wyszedłem, to już była łączność z Polską. Tak nie miałem żadnej łączności z nikim.

Pyt.: — W ogóle pan nie wiedział?

Nic nie wiedziałem, gdzie, kto żyje. Później tę łączność nawiązałem i już całkiem co innego. Pierwszy list dostałem z Polski. Tam było tak, że zagraniczne listy trza było odbierać na poczcie samemu, listonosz nie nosił, na głównej poczcie w Karagandzie. Karaganda — duże miasto. Tak to [list] rozrywam z ciekawości, a tu zdjęcie jest brata. A takie miałem jakieś [wieści], że brat zabity. Bo brat wcześniej tutaj wyjechał. Prześladowali go, uciekł do Polski. Zobaczyłem to zdjęcie i rozplakałem się. Z tej radości. Rosjanie patrzyli... No trudno, takie życie było.

We Lwowie mnie sądzili. Wyrok 10 lat trybunałem wojskowym, trzech wojskowych było. *Dalekich isprawiłnych łagieriej* — poprawnych dalekich łagrów. Tam się miałem poprawić. *Zmiennik rodziny* byłem, zdrajca narodu. Byłem sądzony tym paragrafem, 54,1a — to jest ukraiński paragraf. Bo na Ukrainie byłem sądzony. Jak byłbym sądzony na Białorusi, to bym miał 63, gdybym był sądzony w Moskwie, to bym miał 58 paragraf; polityczny.

Jeszcze tutaj, we Wrocławiu, chciałem, żeby te 10 lat w Rosji zaliczyli do emerytury. Trzeba mieć wyrok sądowy. Jak można wyrok sądowy? Ja tłumaczę. Przecież osądzili mnie. Owszem dali mi taki cieniutki papierek. Tam było napisane kto mnie sądził, gdzie, jak, po co. Do pierwszej łaźni jak poszedłem, to gdzie, w buzi ja utrzymam? Ciuchy się dawało do *prożarki*, to się spaliło wszystko. Nie było możliwe utrzymać ten wyrok sądowy. To mnie nie zaliczyli [do emerytury]. Ja taką miałem książeczkę. Jak wyszedłem już później z obozu, to pracowałem w kopalni, tam mi dali tę książeczkę. Z nią tu przyjechałem. Od maja do listopada pracowałem, w 1955 roku. To ja mówię: „To ja stąd pojechałem tam pracować?” „Nie możemy zaliczyć. Trzeba mieć wyrok sądowy.” To człowieka boli. Tak się namęczył tyle lat. Ale w końcu, na podstawie świadków zaliczyli mi te 10 lat. Tak, to bym miał całkiem zerową emeryturę. Razem mam 40 lat pracy, w Polsce 30 lat. Taki trudności robili.

Tu gdzie ja byłem, [w Czurbaj — nurze] było 8, góra 10 Polaków.

* * *

koniec